
Dociekania

Śmierć świętyni

Wojciech Tomasiak

TEKSTY DRUGIE 2018, NR 1, S. 240–258

DOI: 10.18318/td.2018.1.14



NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI

Praca finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2016-2019; projekt *Literaturoznawstwo architektoniczne (The Architectural Literary Studies)*, nr 0176/NPRH4/Hza/83/2016 (kierownik: mgr Aleksandra Wójtowicz).

Wszyscy ucieszyli się z odrodzenia Polski, nawet dawni ciemiężcy Polski – Niemcy, Rosja i Austria, wszyscy cieszyli się aż do momentu, gdy zdali sobie sprawę z usposobienia tego widma. Piękny biały orzeł, który wzbił się z grobu, jest dziś ptakiem bardziej złowrogim, spragnionym krwi i bacznie obserwującym dalekie horyzonty.

Stephen Graham *Z Warszawy* [1922]

Patriotyzm jest wielką cnotą; ale przesada w nim bywa śmieszna i może nawet stawać się odrażająca. Stąd uszczypliwość w znanej definicji patriotyzmu – jako „ostatnim schronieniu łajdaka”.

Patriotism runs mad, „Yorkshire Evening Post” 1923, 12 kwietnia

1 marca 1920 roku na warszawski sobór prawosławny pod wezwaniem Świętego Wielkiego Kniazia Aleksandra Newskiego został wydany wyrok śmierci. Razem z krótkim uzasadnieniem brzmiał następująco:

Wobec poruszenia i oddania do decyzji Wysokiego Sejmu obchodzącej w równej mierze cały naród

Wojciech Tomasiak – prof. dr hab., kierownik Katedry Kultury Współczesnej UKW w Bydgoszczy. Ostatnio publikował: *Pociąg do nowoczesności. Szkice kolejowe* (2014), *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej* (wyd. 2: 2015), *Szalony bieg. Kolej i ciemna nowoczesność* (2015), *Roman-tycy i technika* (2017). Kontakt: woj55@poczta.onet.pl

kwestii Soboru na Dziedzińcu Saskim w Warszawie, my, kierownicy wydziału sztuk pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, mamy sobie za obowiązek wypowiedzieć wobec Wysokiego Sejmu nasze niezłomne przekonanie, że Sobór ten nie powinien istnieć w Warszawie i że należy go w najbliższym czasie usunąć. Uważamy go za symbol jarzma i za obelgę Narodowi Polskiemu. Wobec tego rozumiemy, że wszelkie inne względy w tym wypadku nie mają znaczenia. Nie mogą też w żadnym razie przeważać jakiegokolwiek względów natury artystycznej, tym bardziej, że Sobór w całości nie przedstawia wyjątkowej wartości, szczególnie zaś łatwo da się usunąć bez zniszczenia. W imię godności narodowej i w jej obronie głos swój z kresów przysyłamy. Wilno, 1 marca 1920.

Wyrok zamykała lista ławy przysięgłych: Ferdynand Ruszczyk (Dziekan Wydziału Sztuk Pięknych), Józef Czajkowski (Prodziekan), Stanisław Bohusz Sistrzeńcewicz, Tadeusz Dmochowski, Bonawentura Lenart, Benedykt Kubicki, Bolesław Bażukiewicz, Jan Bułhak, Bronisław Zapaśnik¹. Wydana w Wilnie opinia przesądzała o losie warszawskiej świątyni i definiowała za razem styl, w jakim oficjalnie o losie tym będzie się w Polsce mówiło. Kluczowe były tu dwa słowa: symbol i obelga, przekształcające budowlę z placu Saskiego w tekst, a jej zniszczenie – w operację dokonywaną na abstrakcyjnych znakach. Znak niszczy się bezboleśnie, po prostu się go wymazuje lub zastępuje innym. Abstrakcyjny znak wymazuje również abstrakcyjna władza, najczęściej po to, by zademonstrować swoją dominację, by pokazać swą wielkość, przekonać wszystkich, że jest. Historia oficjalna to dyskurs władzy, „dyskurs zobowiązań, poprzez które władza podporządkowuje; to również dyskurs blasku, jakim władza fascynuje, przeraża, unieruchamia”². Ale prócz

1 Treść ekspertyzy wydanej przez Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie cytuję za: *Sobór, „Myśl Niepodległa”* 1920 nr 505, s. 564 (zachowuję oryginalną pisownię wielkich liter). Wcześniej decyzję sejmu przygotowywała sejmowa podkomisja robót publicznych. Komisja zasięgnęła opinii „czynników pozasejmowych” i zakończyła swą pracę konkluzją (datowaną: 11 marca 1920 roku): „Po rozważeniu [...] wszystkich racji za i przeciw mamy nadzieję, że Sejm zgodnie z podkomisją przyjdzie do wniosku, że sobór z Placu Saskiego bezwarunkowo winien być usunięty” (zob. *Ankieta w sprawie soboru na Placu Saskim w Warszawie, przeprowadzona przez sejmową podkomisję robót publicznych przy udziale przedstawicieli Ministerstwa Robót Publicznych, Ministerstwa Sztuki i Kultury, miasta st[ołecznego] Warszawy, Koła Architektów, Związku Budowniczych Polskich i T[owarzystwa] Opieki nad Zabytkami Przeszłości*, [s.n.], Warszawa 1920, s. 3).

2 M. Foucault *Wykład z 28 stycznia 1976, w: tegoż Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France, 1976*, przeł. M. Kowalska, „KR”, Warszawa 1990, s. 74.

tych, którzy mają władzę i mogą w jej imieniu przemawiać, są przecież ci, co ją kiedyś mieli i muszą milczeć. Prócz zwycięzców są zwyciężeni i historie zwyciężonych, opowieści snute z punktu widzenia przegranych, słabo słyszalne lub w ogóle stłumione w gniewnym milczeniu. Milczą nie tylko pokonani ludzie, także – pokonane przedmioty i budynki. W cieniu zwycięskiej historii o soborze, opowiadanej w odrodzonej Polsce, stała opowieść innych, tych, których pokonano i którzy pozostali ze swoimi niewysłowionymi racjami. Zburzenie warszawskiego soboru można zatem analizować z perspektywy głośnych burzących i z perspektywy milczącego soboru. Z tej pierwszej wyłania się obraz sterylnej operacji semiotycznej, przeprowadzanej przez władzę młodego państwa na symbolu i obeldze, pozostawionych przez wroga na placu Saskim. Z tej drugiej rysuje się obraz powolnego konania świątyni, budynku dręczonego i upokarzanego, mordowanego na oczach zwycięskich tłumów. I to z tej drugiej perspektywy można byłoby mówić o wileńskiej ekspertyzie jako o wyroku śmierci wydanym na warszawski sobór.

Budynki nie mówią, warszawski sobór prawosławny nie był w tym względzie żadnym wyjątkiem. Kultura Zachodu zna wszakże instytucję rzecznika, kogoś, kto występuje w czyimś imieniu, kto niemówiącemu lub mówiącemu z trudem gotów jest użyć swego głosu i swojej sprawności przekonywania. Rzeczników mogą mieć rozmaici cisi – zmarginalizowane mniejszości, ludzie nieżyjący, dzieci, zwierzęta, rośliny, rzeczy³. Wśród branych w obronę rzeczy ważną część stanowią zawsze te, z których zbudowany jest świat należący do milczących innych lub pokonanych. Warszawski sobór z placu Saskiego reprezentuje ten ostatni przypadek. Był częścią wielkiego Imperium Rosyjskiego, które legło w gruzach wskutek I wojny światowej i przewrotu bolszewickiego. Budynek pozostał tam, gdzie od sierpnia 1915 roku Rosji już nie było, trwał w mieście, które stało się stolicą nowego państwa i ośrodkiem nowej władzy. Swoich obrońców mógł warszawski sobór szukać wśród dawnych użytkowników, tj. prawosławnych Rosjan. Dojście do władzy bolszewików komplikowało jednak sytuację, ponieważ państwo radzieckie deklarowało się jako wróg religii – także prawosławia, które przez wieki kształtowało rosyjską tożsamość. Obrończą warszawskiego soboru stała się zatem Cerkiew, która zdołała ocalić swą niezależność i władzę, tj. działająca w warunkach emigracyjnych. W latach 20. ważnym ośrodkiem duchowego

3 Zob. E. Domańska *Ku historii nieantropocentrycznej*, w: teje *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 119–124.

życia rosyjskich prawosławnych stało się miasto Sremskie Karlovaci w Serbii, gdzie wychodziły „Cerkownyje Wiedomosti”. Pismo na bieżąco informowało o prześladowaniach wiernych w kraju bolszewików i o sytuacji prawosławia w różnych krajach. Warszawski sobór znalazł swego rzeczownika w osobie redaktora naczelnego pisma – Eksakustodiana Iwanowicza Macharoblidze⁴.

Trudno powiedzieć, jak decyzję o zburzeniu warszawskiego soboru przyjęli i komentowali bolszewicy. Zacytowana na wstępie opinia wileńskich naukowców została wydana w szczególnym momencie kształtowania się relacji polsko-radzieckich, w czasie gdy obie strony były zaangażowane w bezpośredni konflikt zbrojny i gdy oddziały bolszewickie znajdowały się w ofensywie. Konflikt militarny nie wykluczał jednak sojuszu w batalii symbolicznej, w kampanii prowadzonej przeciwko znakom – pomnikom, budynkom, świątyniom. Powstanie państwa bolszewickiego oznaczało bowiem wzbierającą falę działań, które historycy sztuki nazywają gestami ikonoklastycznymi⁵. Nowe miało powstać na gruzach starego, nowy porządek wymagał, by wznosząc go, usunąć ślady porządku poprzedniego. Gesty ikonoklastyczne są działaniami symbolicznymi o istotnym społecznym znaczeniu. Dokonuje się przez nie, po pierwsze, wizualizacja historii. Przełom polityczny i ustrojowy jest słabo widoczny w tym sensie, że rzeka deklaracji i programów góruje na ogół nad wątlą i niemrawą strużką realizacji. Aby tę dokuczliwą dysproporcję zmienić, potrzebne są spektakle, w których unaczni się wszystkim, jak nowe tryumfuje nad starym. Ikonoklazm daje ludziom, po wtóre, pozór uczestniczenia w historii, niesie im zatem namiastkę dziejotwórczej podmiotowości. Uczestniczący w zburzeniu pomnika obalonego władcy czują smak sprawiedliwości społecznej, która jest wymierzana właśnie w akcie przewrót obelisku, w fizycznej zemście dokonywanej na znaku przeszłości. Ikonoklazm, po trzecie, pozwala nowej władzy okiełznać gniew tłumu, skanalizować go w kontrolowanym działaniu destrukcyjnym,

4 Zob. E[.i.] Macharoblidze *Sowierszłos: swiatynija razruszena*, „Cerkownyja Wiedomosti” 1926 nr 9/10. W pracy wykorzystuję rosyjskie źródła emigracyjne w takim zakresie, w jakim pozwoliła na to ich dostępność. Uzupełnienie głosów rosyjskich stanowią wypowiedzi angielskie i francuskie. Uwzględniam wyłącznie teksty dokumentalne (doniesienia dziennikarskie, artykuły publicystyczne, wspomnienia), dlatego nie analizuję jedyne (jak mi się zdaje) utworu fikcjonalnego poświęconego burzonemu soborowi: noweli Édouarda Peyrillera *La Nuit du Sobor* („Mercure de France” 1933, wrzesień).

5 Zob. R. Stites *Revolutionary Dreams. Utopian Vision and Experimental Life in the Russian Revolution*, Oxford University Press, Oxford 1989 (zwłaszcza rozdz. *Godless Religion*).

które przynosi zazwyczaj szybki i widoczny dla wszystkich efekt. I wreszcie – co być może najważniejsze – ikonoklazm daje szansę na osiągnięcie zwycięstwa, którego w realnej przestrzeni nie widać. Zniszczenie znaku może służyć za substytut nieodwracalnego tryumfu nad światem, który ten znak miał reprezentować.

Tuż po przewrocie bolszewickim wszedł w życie projekt działań zmierzających do rozprawienia się ze znakami przeszłości⁶. Jego zapowiedzią stało się zburzenie pomnika cara Aleksandra III, ulokowanego przed moskiewską katedrą Chrystusa Zbawiciela. W dokumencie z 12 kwietnia 1918 roku, podpisanym przez Lenina i Łunaczarskiego, można było przeczytać, że Rada Komisarzy Ludowych zarządza usunięcie z radzieckich ulic i placów pomników wzniesionych na cześć carów i carskich dygnitarzy. Rozbiórce miały podlegać wyłącznie monumenty „bez historycznej i artystycznej wartości”. Oszacowanie wartości pozostawiono specjalistom – funkcjonariuszom Sekcji Sztuk Pięknych działającej przy Ludowym Komisariacie Oświaty. Ikonoklazm potrzebuje uzasadnień wykraczających poza dziedzinę symboliki. Chce, by zniszczeniu towarzyszyły argumenty pochodzące z dziedzin ważnych dla niszczących. Racje estetyczne nie mają takiego charakteru, dlatego do względów estetycznych zostały wkrótce dołączone uzasadnienia praktyczne. Modernizująca się Moskwa, przekonywano, wymaga szerokich arterii komunikacyjnych, te zaś mogą powstać za cenę wyburzeń budynków, w tym także – ulokowanych w eksponowanych miejscach świątyń. W piątą rocznicę przewrotu bolszewickiego, w listopadzie 1922 roku, została wyburzona moskiewska kaplica pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego, wzniesiona w 1883 roku dla upamiętnienia zwycięskiej wojny krymskiej. W następnych latach zostały zburzone kolejne cerkwie i monastery, zaś w 1931 roku zapadła decyzja o zburzeniu największej i najokazalszej świątyni moskiewskiej – soboru katedralnego Chrystusa Zbawiciela, wystawionego na pamiątkę zwycięstwa Rosji nad wojskami Napoleona. Podstawą tej decyzji była ekspertyza wydana 18 sierpnia 1931 roku przez Komisariat Oświaty Publicznej, gdzie znalazło się m.in. wyszczególnienie dzieł, które z burzonej świątyni winny być zachowane i przekazane do muzeów. Rozpoczęty wkrótce demontaż budynku zakończył się w grudniu 1931 roku. 5 grudnia

6 Tu i dalej korzystam z: E. Kirichienko *Moscow's Cathedral of Christ The Savior. Its Creation, Destruction, and Rebirth*, trans. H.H. Hoisington, in consult. with S.S. Hoisington, 2012 (rozdz. *Explosion! The Cathedral of Christ The Savior Destroyed: 1931-1932*); książka dostępna w wersji elektronicznej: www.thomashoisington.com/pdfs/Moscows_Cathedral_Kirichenko.pdf.

ogłocona świątynia została wysadzona w powietrze. Na miejscu po zburzonej świątyni miał stanąć kolosalnej wielkości Pałac Sowietów. Nie ulega kwestii, że bolszewicki ikonoklazm miał wiele wspólnego z tym, co działo się w niepodległej Polsce. To podobieństwo rysuje się jeszcze wyraźniej, gdy uświadomimy sobie, że tu i tam przeszłość była kojarzona z prawosławiem, że budynek cerkwi mógł być odczytywany jako znak władzy – świeckiej władzy cara, ale przecież pojmowanej jako ziemskie namiestnictwo Boga. W katolickiej Polsce Bóg carów nie był wszakże Bogiem.

Radziecka prasa prawdopodobnie nie dostrzegła burzenia soboru z placu Saskiego, a jeśli nawet dostrzegła, to musiała widzieć w warszawskim akcie jeszcze jeden argument, który wspierałby decyzje ikonoklastyczne podejmowane przez bolszewików. Rzecznikami ginących świątyń mogli stać się w tych warunkach „biali” Rosjanie, zarówno ci, którzy po przewrocie bolszewickim znaleźli się w Polsce, jak i ci, których los rozrzucił po różnych zakątkach świata. Ważnym ośrodkiem „białej” emigracji był od początku Paryż. Tu działały rozmaite emigracyjne instytucje kulturalne, tu kwitł ruch wydawniczy, tu ukazywał się dziennik „Wozrażdżenije”, mocno akcentujący przywiązanie do konserwatywnych wartości i tradycji prawosławia⁷. Po drugiej stronie Kanału La Manche działała natomiast niestrudzona Olga Nowikowa, ceniona przez Anglików nestorka rosyjskiego środowiska emigracyjnego⁸. W Anglii działał również Stephen Graham, człowiek zauroczony Rosją i duchowością prawosławia, wybitny znawca kultury rosyjskiej, podróżnik, który kilkakrotnie odwiedził również Warszawę. W ustach Grahama oskarżenie o stosowanie w Polsce bolszewickich metod działania musiało brzmieć szczególnie przekonująco:

Trudno wyobrazić sobie, jak Polacy w uzasadniony sposób mogą zgłaszać pretensje do bolszewików za przerabianie kościołów w kina i sale

7 Burzeniu soboru na Placu Saskim „Wozrażdżenije” poświęciło następujące materiały: *Razborka warszawskiego prawosławnego sobora*, 1925, 17 listopada (nr 168); *Razborka warszawskiego sobora*, 1925, 18 listopada (nr 169); *Pas. Warszawskij sobor*, 1925, 21 listopada (nr 172); *Razborka warszawskiego sobora*, 1925, 20 grudnia (nr 201); *Warszawskij sobor*, 1926, 11 stycznia (nr 223); *Tragedia warszawskiego sobora*, 1926, 18 stycznia (nr 230); *Warszawskij sobor. Pismo iz Warszawy*, 1926, 21 stycznia (nr 233); *Razborka warszawskiego sobora*, 1926, 11 marca (nr 282); *Razborka warszawskiego sobora*, 1926, 18 kwietnia (nr 320); *Rozborka warszawskiego sobora*, 1926, 11 maja (nr 343); *K razruszeniju warszawskiego sobora*, 1926, 16 czerwca (nr 379); *Razborka warszawskiego sobora*, 1926, 5 lipca (nr 398); *Poslie razruszenija sobora*, 1926, 1 sierpnia (nr 425).

8 Zob. O. Novikoff [A letter to „The Morning Post”], „The Morning Post” 1920, 2 stycznia.

koncertowe, kiedy sami na oczach wszystkich burzą dom Boży po to, by mieć jeszcze jeden plac na parady dla swojej armii.⁹

Rzecznikami warszawskiego soboru stawali się nie tylko „biali” Rosjanie i ludzie emocjonalnie z Rosją powiązani. Wydaje się, że działał tu mechanizm swoistej solidarności innych. Głosu ginącemu soborowi najchętniej gotowi byli użyć ci, którzy na placu Saskim czuli się nie u siebie, którzy przyjechali skądinąd, by sądzić rzeczy według własnych, nie zaś warszawskich, miar. Ujmując rzecz prościej: rzecznikami soboru stawali się cudzoziemcy. Przegląd doniesień z Warszawy przekonuje, że przyjezdni wypełniali swe obowiązki rzeczników w niejednakowym stopniu, a niekiedy nawet nie wypełniali ich wcale i skłonni byli widzieć sprawę tak, jak sugerowała to retoryka polskich władz. Pisali zatem o soborze-symbolu i soborze-obeldze¹⁰. Warto jednak

9 S. Graham *The destruction of Warsaw cathedral*, w: tegoż *Russia in Division*, Macmillan and Co., Limited, London 1925, s. 147. Nie jest wykluczone, że Stephen Graham ma tu także na myśli wystosowaną 2 maja 1923 roku przez polskich biskupów „odezwę do świata cywilizowanego”, piętnującą prześladowanie kapłanów i wiernych Kościoła katolickiego w Związku Radzieckim. O apelu tym szeroko informowała prasa – także brytyjska. Prasa brytyjska sporo pisała też o nietolerancji religijnej i prześladowaniach rosyjskiej mniejszości w Polsce. Nieco wcześniej, po zamordowaniu przez bolszewików prałata Budkiewicza i protestach światowej opinii publicznej, wpływowy angielski dziennik pisał: „Jak na ironię rząd Polski zdecydował się zrobić w pewnym sensie podobny pokaz szaleństwa, niszcząc słynne dzieło rosyjskiej architektury sakralnej, a mianowicie prawosławną katedrę w Warszawie. Na 3 maja [1923] zaplanowano rozpoczęcie robót rozbiórkowych, częściowo z powodu architektury – rosyjskiej, a nie polskiej, częściowo – by udowodnić polską niechęć wobec Rosji. Gdy Polacy protestują przeciwko prześladowaniu Kościoła rzymskokatolickiego w Rosji i równocześnie kopią to samo nastawienie wobec Kościoła prawosławnego, to traci się nadzieję na istnienie rozumu w tych historycznych częściach Europy” ([*Political Notes*], „The Observer” 1923, 8 kwietnia).

10 Zob. B.J. Wilden Hart [*Letters to the Editor: The Russian Cathedral at Warsaw*, „The Observer” 1923, 15 kwietnia (tu m.in. czytamy: „Prawosławny kościół katedralny w Warszawie został postawiony jakiś czas temu na najbardziej centralnym placu Warszawy – jako pomnik podległości Polaków względem Rosji, a był zbudowany w stylu bizantyjskim, by dać odwiedzającym wrażenie, że Warszawa jest prawdziwie rosyjskim miastem. Architektonicznie katedra łączy się ze wszystkimi budynkami Warszawy”). Gilbert Keith Chesterton, który w 1927 roku odwiedził Warszawę na zaproszenie polskiego oddziału Pen Clubu, napisał: „Jeśli wzniesienie budynku jest symbolem i przypomnieniem, zniszczenie budynku może być także symbolem i przypomnieniem. Plac Saski w Warszawie jest w położeniu placu Bastylli w Paryżu. Wiele krytycznego zostało powiedziane o jakobinach Rewolucji Francuskiej, ale nigdy nie słyszałem o nikim, kto oczekiwałby od nich starannego zachowania Bastylli jako pomnika narodowego. A na dodatek Bastyllia została przynajmniej wzniesiona przez Francuzów, a nie przez obcych” (G.K. Chesterton *Our Notebook*, „Illustrated London News” 1927, 25 czerwca, s. 2).

mimo wszystko wsłuchiwać się w każdy głos innego. W spojrzeniu innego nasze rzeczy układają się bowiem zawsze inaczej.

Co spaja historie umierania soboru układane przez innych? W przeciwieństwie do historii naszej, zwycięskiej, mówiącej o bezwzględnym rozprawianiu się z abstrakcyjnymi znakami, są to opowieści, które budynkowi konsekwentnie nadają cechy ludzkie i które z historii czynią biografię. Są biografiami rzeczy. Charakteryzując podejście biograficzne w badaniu rzeczy, Igor Kopytoff pisał:

Pracując nad biografią jakiejś rzeczy, można stawiać pytania podobne do tych, jakie stawiamy, pytając o życie ludzi. Jakie są, z socjologicznego punktu widzenia, możliwości biograficzne, które pociąga za sobą jej „status”, czas, w którym istnieje, i kultura, do której należy? W jaki sposób możliwości te się realizują? Jak wyglądała dotąd jej kariera i co ludzie uważają za idealny „życiorys” dla takiej właśnie rzeczy? Czy rzeczy bywają w „różnym wieku”, jakie są etapy ich „życia” i jak wyglądają ich kulturowe wyznaczniki? Jak zmienia się wraz z wiekiem jej użycie i co dzieje się z nią, kiedy przestaje być użyteczna?¹¹

Oficjalna historia burzenia była rozwijana wokół tematu pustki: warszawski sobór był zbudowany dla prawosławnych Rosjan, z których większość stanowili żołnierze i carscy urzędnicy; z chwilą ich ewakuacji na wschód świątynia straciła użytkowników; potrzeby duchowe nielicznych pozostałych Rosjan mogły zaś zaspokajać inne warszawskie cerkwie. Na temacie pustki były konstruowane także relacje z zakończonych prac przy wyburzaniu. Prasowe ilustracje placu Saskiego miały pokazywać przestrzeń „uwolnioną” od soboru, na nowo oddaną reprezentacyjnym potrzebom mieszkańców stolicy¹².

W relacjach zagranicznych burzona świątynia pozostaje budynkiem, w którym wciąż gromadzi się wielu ludzi. Przede wszystkim tych, którzy ją zaplanowali, zbudowali i ozdobili. W oficjalnych opowieściach o dokuczliwym symbolu i pozostawionej obeldze nie ma w zasadzie ludzi. Niechciane znaki pochodzą od abstrakcyjnej władzy, której się nie indywidualizuje.

11 I. Kopytoff *Kulturowa biografia rzeczy – uowarowanie jako proces*, przeł. E. Klekot, w: *Badanie kultury. Elementy teorii antropocentrycznej*, wyb. i przedm. M. Kempny, E. Nowicka, PWN, Warszawa 2005, s. 251-252.

12 Zob. *Po stu latach*, „Kurier Poranny” 1926, 22 sierpnia (nr 232); *Tak nareszcie wygląda plac Saski w Warszawie*, „Światowid” 1926 nr 31.

Znaki pozostawił carat, zaborca, imperialna Rosja. Wymazywanie dokonuje się także w sferze ponadindywidualnej. Decyzję o zburzeniu wydało ciało zbiorowe, a jej podstawę stanowiła opinia sygnowana przez zespół ekspertów. Anonimowość widać także na zdjęciach „wolnego” już placu Saskiego. W dniu Święta Żołnierza, obchodzonym 15 sierpnia 1926 roku, na miejscu po zburzonym gmachu stoją pułki warszawskie, uformowane geometrycznie i układające się w jakiś wielki znak – hieroglify wolności. Ten hieroglify czytelny jest wszakże tylko dla obserwatora patrzącego z góry, tj. z poziomu, który zwykle rezerwuje się dla oglądającej parady władzy¹³. W relacjach „rzeczników rzeczy” budynek jest pełen dzieł, w których zestaliły się autentyczne uczucia religijne jego twórców: architektów, malarzy, autorów mozaik. Są to dzieła szczególne przez to właśnie, że ich związek z biografiami artystów wydaje się trwalszy. Mają one bowiem w sobie coś z klasycznych darów, a zatem przedmiotów, które są niejako przedłużeniem obdarowujących. Listę twórców, którzy wznosili i zdobili sobór, łatwiej jest dziś skompletować z wypowiedzi warszawskich innych¹⁴.

Antropomorfizacja soboru dokonywała się nie tylko tą drogą, tzn. przez przedstawienie gmachu jako przestrzeni, której zorganizowanie zjednoczyło setki osób. Sobór związał ze sobą na stałe rozmaitych ludzi (projektantów

13 Zob. *Po stu latach*. Znacznie gorzej wypadła oprawa ósmej rocznicy odzyskania niepodległości. 11 listopada 1926 roku centrum placu Saskiego zajmowała bowiem drewniana konstrukcja, wzniesiona w ramach „Tygodnia Akademika”. W jej pobliżu znajdowała się zaś karuzela. Publicysta „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” narzekał (*Jeszcze o placu Saskim w Warszawie*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1926, 13 listopada [nr 312], s. 3): „Cudzoziemcy, którym nie mało rozmaici nasi nieprzyjaciele, choćby ze strony rosyjskiej emigracji, natrabili w uszy o «barbarzyństwie» Polaków «burzących świątynie» – jeżeli przybędą do Warszawy i zobaczą te nowe ozdoby placu Saskiego, istotnie zastanawiać się będą – jakie to względy estetyczne skłoniły nas do zastąpienia soboru ową karuzelą i ową drewnianą budą”. Fotografia zamieszczona pod nagłówkiem *Rewia na placu saskim w Warszawie* nosi objaśnienie: „Zdjęcie nasze przedstawia wydłużone szeregi piechoty, prezentujące broń. W głębi groteskowa sylweta budynku loteryjnego «Tygodnia Akademika»” (s. 1). Zob. też: *Akademicy zabudują plac Saski*, „ABC” 1926, 14 października (nr 21).

14 „Kopuły i bębny pod nimi są zburzone, połowa południowej ściany zburzona jest wybuchem, przez zjeżdżające otwory widoczne są ściany – całe pokryte przepięknymi freskami, mozaikami i ornamentami. Płody głębokiego religijnego uczucia i natchnienia Bruniego, Wazniecowa, Koszelewa, Charłamowa, Sudkowskiego, Szachowskiego, Rajjjana, Riabuszki, Bielajewa i innych, zeszcpeczone wybuchami i uderzeniami kilofów, smutno patrzą ze ściany, wzbudzając także w tym stanie zachwyt w każdym rozumiejącym i kochającym sztukę religijną. Na ziemi walają się odłamki uszkodzonych ścian i sklepień, wśród których nagle niespodzianie rzuca się w oczy to głowa Matki Boskiej, to aureola świętego, to skrzydło anioła – wszystko rozbite, starte w proch” (Sawelij Tubierozow [pseudonim] *Warszawskij sobor. Pismo iz Warszawy*, „Wozrazhdenije” 1926, 21 stycznia (nr 233), s. 2).

i wykonawców), sam także był osobą, obdarzoną własną biografią. Jeśli matrycą oficjalnej historii jest, jak chce tego Foucault, opowieść o wiecznym Rzymie, to wzoru dla narracji zwycięzonych trzeba szukać w *Biblii* i w opowieściach o Jeruzalem¹⁵. Antropomorfizacja soboru oznaczała, że proces rozbiórki nie jest zwykłym przedsięwzięciem technicznym, realizowanym z użyciem rozmaitych narzędzi, jawi się natomiast jako powolne mordowanie gmachu, rozczłonkowanie jego ciała, zadawanie bólu. Dwa ujęcia wysuwają się tutaj na czoło. Pierwsze to obraz burzenia soboru jako publicznej egzekucji, w której tłamsi się godność skazanego. Tak pisał o rozbiórce Stephan Graham, ten sam obraz powróci w bardzo osobistej wypowiedzi Macharoblidze. W ujęciu burzenia jako egzekucji istotne jest odesłanie kulturowe – do praktyk stosowanych przez bolszewików:

„To przypomina mi bolszewickie egzekucje”, powiedział mój przyjaciel, „kiedy wyprowadzają człowieka na rozstrzelanie, zdzierają mu płaszcz i nie zawiązują oczu, a nawet – nie odwracają go twarzą do ściany”¹⁶

Bolszewickość oznacza nie tylko terror i bezwzględność siłę, jest także synonimem działań, których nie ograniczają wskazania Dekalogu, praktyk podejmowanych w świecie bez Boga i bez religii. W kręgu ujęć somatyzujących warszawski sobór mieści się analogia: plac Saski – Golgota. Jest to połączenie niemal naturalne, gdy chce się przedstawić historię z perspektywy cierpiących i upokorzonych. Sobór jako ciało Chrystusa staje się obrazem wyrazistym, gdyż związki jego historii z *Biblią* rozciągają się nie tylko na ogólny schemat opowieści o słabych, znoszących niesprawiedliwość i butę Rzymu, ale też na figurę, którą ten schemat stawia w centrum:

Wieczorem i nocą wałęsałem się wokół katedry, kiedy nie było już robotników. Nigdy nie widziałem jej piękniejszej – chociaż zawsze była czymś więcej niż zwykłą piękną świątynią. Jak dobrze Rosjanie ją zbudowali! Nie poddaje się łatwo kilofowi i młotowi; kamień jest dobry. Zeszłej jesieni nie wyglądała na martwą; od tej pory doświadcza tragedii i bezczeszczenia ciała, ale wyglądała wtedy jak Chrystus na krzyżu, nim nadeszła godzina dziewiąta – niewinna, majestatyczna w cierpieniu i patetyczna w zaparciu się. Gwiazdy tęskniły za połyskującym

15 Zob. M. Foucault *Wykład z 28 stycznia 1976*, s. 77.

16 S. Graham *The destruction...*, s. 143-144; E.I. Macharoblidze *Sowierszitos...*, s. 13.

ukoronowaniem kościoła, tęskniły za złotym krzyżem, widziały cień krzyża z drewna. Chciałbym móc wyrazić to, jak posępne i bladoszare ściany kościoła zdawały się być podobne do ludzkiego ciała, a następnie – dla tego, kto ma oczy – jak zdawały się być podobne do jednego Ciała. Plac Saski stał się Golgotą.¹⁷

Jak każda historia biblijna, relacja o ukrzyżowanym soborze odwoływała się do prococtwa i obietnicy. Profetyczny komponent konkretyzowany jest najmocniej tam, gdzie przywołuje się słowa ojca Joanna Kronsztadzkiego. Są różne wersje przepowiedni Kronsztadzkiego, we wszystkich jednak zjawia się śmierć soboru. W Polsce w oficjalnej retoryce powoływano się zwykle na pierwszą część przepowiedni, mówiącej o tym, że wkrótce po zbudowaniu warszawskiego soboru potęga Rosji skruszeje, a sam sobór znajdzie się poza granicami Imperium. W relacjach innych, które mnie tutaj interesują, prococtwo zjawia się w rozszerzonej wersji, wedle której wkrótce po zburzeniu soboru zblaknie i zgaśnie gwiazda burzącej świątyni Polski. Tę wersję przypomniał we wrześniu 1939 roku m.in. biograf ojca Kronsztadzkiego, wplatając w swą opowieść głosy rosyjskiej prasy emigracyjnej, widzącej w klęsce Polski spełnienie sławnego prococtwa:

W 1893 roku była zapoczątkowana powszechna zbiórka datków na budowę warszawskiego soboru prawosławnego. Kiedy wiadomość o wspomnianej budowie dotarła do o[]jca] Joana Kronsztadzkiego, znanego ze swojej przenikliwości, to powiedział on do swoich rozmówców: „Z goryczą widzę budowę tego chramu. Ale taka jest wola Boża. Niedługo po jego wybudowaniu Rosja zaleje się krwią i rozpadnie na wiele krótkotrwałe niepodległych państw. I Polska stanie się wolna i niepodległa. Ale przepowiadam i odrodzenie silnej Rosji, jeszcze silniejszej i potężniejszej. Ale to nastąpi dużo później. I wówczas będzie zburzony warszawski sobór. I wtedy pewny los osiągnie Polskę. I wtedy zamknie się ostatnia strona jej historii. Jej gwiazda zblednie i zgaśnie”.¹⁸

17 Tamże, s. 146.

18 Zob I.K. Surskij [właśc. Jakow Walerianowicz Illjaszewicz] *Otiec Joann Kronsztadzki*, t. 2, Belgrad 1941; korzystam z wersji: <http://ioann.name/knigi/surski.ioann2.html>. Słowa ojca Joana Kronsztadzkiego zjawiają się tu jako cytat z artykułu Siemiona Witjaziwskiego, pochodzącego z gazety „Russkij Gołos” 1939 nr 142.

Słowa Kronsztadzkiego i nadawany im status „legendy” dobrze ilustrują naturę narracji rozwijanych przez rzeczników soboru. Są one wszystkie bliskie językowi mówionemu, nieutralonemu w kanoniczną postać. Chętnie powołują się one na to, co mówią masy, co widać choćby w migawkowej wzmiance o śmierci dwóch Niemców, których za udział w świętokradczym demontażu miedzi z soborowych dachów miał pokarać rosyjski Bóg¹⁹. Historia władzy trzyma się blisko słowa utrwalonego, zapisanego, skodyfikowanego. Rozwijana jako przeciwstawna do niej relacja „rzeczników rzeczy” nie ma ciągłości, nie układa się w jednolity porządek, oddając tym emocjonalną i trochę anarchiczną strukturę języka mówionego.

Biograficzne spojrzenie na burzenie soboru skupia się przede wszystkim na pytaniu, jak powinien wyglądać los świątyni, której wierni z wyroku historii stali się pokonanymi. Nie był to tylko przypadek warszawskiej świątyni, w relacjach zagranicznych bardzo często to, co działo się na placu Saskim w Warszawie, analizowano na tle praktyk kulturowych, które od stuleci towarzyszyły w Europie starciom wielkich religii. Kwestia „możliwości biograficznych”, jakie powinny otwierać się przed przejętą przez katolików świątynią prawosławną, przyjmowała zwykle formę głębokiego przeświadczenia, że świątynia jest budowlą specjalnego typu, wyłączoną na zawsze ze świeckich przeznaczeń, niezależnie od tego, jak bardzo mogłyby być one doniosłe dla nowych użytkowników. Świątynia raz wzniesiona powinna pozostać budowlą służącą potrzebom religijnym. Historia Europy, pisano, dostarcza wielu przykładów budowli, które pozostawały świątyniami, choć przestawały spełniać przeznaczenie, jakie nadali im ich budowniczości, i musiały służyć wiernym modlącym się do innego Boga:

Przykro było patrzeć, jak w 1925 roku walono ściany tej budowli, która przy odrobinie dobrej woli mogła być najlepszą bazyliką, wotum danym Opatrzności, świętej Zofii warszawskiej, doskonale nadawać się do tego, by symbolizować cuda Mądrości, Opatrzności, Miłosierdzia Bożego nad Polską. Tak jak w Kordobie, gdzie kościoły są urządzone w dawnych meczetach; tak jak na Bałkanach, gdzie świątynie islamskie

19 „W Warszawie kościół prawosławny wznosił kiedyś osiem [sic!] kopulek bizantyjskich, przykrytych połączonym brązem; w czasie okupacji niemieckiej cynk zastąpił miedź, przetopioną i przerobioną na pasy pocisków. Ta operacja kosztowała życie dwóch szwabów, ukaranych przez rosyjskiego Boga, jak powiada pospólstwo, u którego obserwuje się całkowity zwrot sympatii na stronę Rosji” (*Croquis de voyage. Bruxelles – Varsovie*, „Journal Des Debats Politiques et Littéraires” 1917, 17 maja, s. 2).

zostały ochrzczone przez krzyż, aby świadczyć o Bożym miłosierdziu, tak jak w Kamieńcu Podolskim w dawnej Polsce, gdzie Matka Boska z pozłacanego brązu została ulokowana jakby naturalnie na półkłęsięzycu, który Osmanowie umieścili w czasie swojej okupacji na minarecie, jaki został dostawiony do katedry katolickiej będącej czasowo meczetem – tak sobór w Warszawie mógł i powinien był symbolizować próżność marnych wysiłków ludzkich wobec planów Bożych.²⁰

Alternatywna wersja biografii mogłaby się realizować przez przekształcenie soboru w muzeum²¹. Warto zwrócić uwagę, że w interesujących nas wypowiedziach tę wersję w zasadzie traktuje się jako akceptowalną, bo dającą gwarancję zachowania w całości świątynnej bryły. W relacjach innych wagi nabiera materialność burzonego obiektu, dużo pisze się zatem o materiałach – tych, z których zrobiony został sobór i tych, które z rozbiórki zdołano odzyskać. Pedantyczne wyliczenia ilości tego, co ze zburzonego soboru pozostało, dowodzą, że budynek aż do końca nie przestawał eksponować swej somatyczności.

W kręgu „możliwości biograficznych”, jakie w wypowiedziach o przyszłości soboru pojawiają się u rzeczników gmachu, jest także wariant zakładający wyburzenie. Wariant ten był dyskutowany szczególnie często w okresie, gdy los soboru był już przesądzony, tzn. gdy stopień zaawansowania rozbiórki nie pozwalał już myśleć o wykorzystaniu istniejącej bryły. Wśród projektów wykorzystania miejsca po zburzonym obiekcie na czoło wysuwa się ten, który przewidywał zachowanie religijnej funkcji miejsca zajmowanego przez sobór. Myślę tu o projekcie, by na miejscu soboru prawosławnego wzniesić kaplicę Najświętszego Serca Jezusa. Ten francuski projekt jest godny uwagi także z tej racji, że pokazuje, jak dyskurs innego lokuje się względem argumentacji rozwijanej nad Wisłą. Polski projekt przewidywał wzniesienie w centrum placu Saskiego pomnika dedykowanego Sercu Jezusa, we francuskim pomysłe istotna jest hierarchizacja, wyrażona w przekonaniu, że odpowiednim dalszym ciągiem dla zburzonej świątyni powinna być raczej kaplica, a nie pomnik²².

20 P.Th.R. *L'Appel en faveur d'un monument national au Sacré-Cœur*, „Regnabit” 1926, listopad, s. 421; zob. też: A. „Record” in *Foolishness*, „The Manchester Guardian” 1923, 4 kwietnia.

21 Zob. Pas. *Warszawskij sobor*, „Wozrażdzenije” 1925, 21 listopada (nr 172).

22 Zob. P.Th.R. *L'Appel en faveur...*; zob. też: P.Th.R. *Le Monument national au Sacré-Cœur*, „Regnabit” 1926, maj. Artykuł z maja był w dużej części przekładem apelu ojca Mariana Wiśniewskiego, zamieszczonego w piśmie „Pro Christo. Wiara i Czyn” (1926 nr 1), a zatytułowanego *Pomnik Narodowy Najświętszego Serca Jezusowego w Warszawie*. W apelu pisano o potrzebie budowy

O pomniku na miejscu świątyni mówi też Eksakustodian Macharoblidze. Chodzi tym razem o cerkiew w Alejach Ujazdowskich, na której miejscu miał stać pomnik Chopina. Także ten biograficzny wariant dla zburzonej świątyni jest traktowany jako rozwiązanie wysoce niestosowne²³. Z zebranych wypowiedzi wyłania się dość wyraźnie rozwiązanie, które jest traktowane jako biegun niestosowności. Jest nim przekształcenie placu Saskiego i miejsca po zburzonej cerkwi w miejsce defilad i parad wojskowych, tj. uczynienie z placu miejskiej pustyni. Kultura chrześcijańska zna przestrzeń pustyni i jej symboliczne sensy. To siedlisko złych mocy, przeszkoda na drodze do Ziemi Obiecanej. Zastąpienie świątyni gołym placem jest transformacją, którą w analizowanych tekstach traktuje się jako biografii dopełnienie najgorsze, najbardziej niesprawiedliwe, najmocniej godzące w status skazanej na zagładę budowli. Bolszewicy zburzyli sobór Chrystusa Zbawiciela, planując na jego miejscu wzniesić gigantyczny Pałac Sowietów. W projektowanym Pałacu Sowietów miały znaleźć się pomieszczenia na wielotysięczne imprezy. Zarówno w swojej monumentalnej bryle, jak i w przewidzianej funkcji miała to być

Sercu Jezusowemu narodowego pomnika, który byłby wyrazem powszechnego hołdu i „zewnątrznym stwierdzeniem wewnętrznego faktu, że Chrystus w Polsce żyje, króluje, rozkazuje”. Wypowiadając się na temat lokalizacji, ojciec Wiśniewski (redaktor naczelny pisma i zarazem „Sekretarz Intronizacji”) pisał: „Taki pomnik winien stać jak najprędzej w tym roku w Warszawie, jako sercu Polski, na Saskim Placu, jako miejscu najodpowiedniejszym, aby uczynić pierwszy krok ku religijnemu pojednaniu się ze Wschodem, a nade wszystko, aby złożyć naszemu Panu i Królowi hołd miłości i przysięgę niezłomnej wierności. [...] Materiał z rozbieranego soboru mógłby iść w części na pokrycie kosztów pomnika, w części na budowę nowych kościołów, których brak w Warszawie coraz więcej odczuwać się daje. Pomnik powinien stać na miejscu dawnego ołtarza i nie zajmować zbyt wiele miejsca, naprzód dlatego, żeby nie odgradzać wiernych od Chrystusa szerokimi klombami i barierami, a po wtóre, aby dać wojsku możliwość odbywania swoich przeglądów pod okiem Najwyższego Wodza. Niech obrońcy Wiary i Ojczyzny przed Chrystusem prezentują broń i u stóp Chrystusa hartują swe serca na nowe boje i ofiary, jeżeli zajdzie potrzeba” (s. 53-54). Polemizując ze stanowiskiem Mariana Wiśniewskiego, francuski publicysta pisał: „ludzie oczekują nie zrobienia czy wzniesienia zwykłej statuy, lecz zbudowania kaplicy pamiątkowej, która miałaby wartość oryginalnego dzieła sztuki i była zarazem najpełniejszym i najbardziej godnym hołdem złożonym przez wielki naród chrześcijański najukochańszemu Sercu Jezusa” (P.Th.R., *L'Appelen faveur...*). Pomnik na placu Saskim nie powstał. Anna Gąsior (zob. *Intronizacja Najświętszego Serca Jezusowego na tle problematyki społecznej w Polsce w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, „Symposium” 2015 nr 1) nie wspomina o tej inicjatywie, pisze natomiast o projekcie wzniesienia pomnika Najświętszego Serca Chrystusa Króla, który miał stać na warszawskim placu Zbawiciela (zob. s. 83). W październiku 1932 roku został odsłonięty pomnik Najświętszego Serca Jezusowego w Poznaniu. Jego wzniesienie nie miało, zdaje się, żadnych związków z nieudaną inicjatywą warszawską.

23 Zob. E.I. Macharoblidze *Sowierszitos...*

zatem budowała o „religiopodobnym” charakterze²⁴. Świątynię zastępowałyby tu świątynia. Na placu Saskim zburzoną świątynię zastępowało kilkadziesiąt tysięcy metrów kwadratowych pustki²⁵.

Byłoby dużym uproszczeniem mówić, że decyzja o zburzeniu soboru spotkała się w Polsce z ogólną aprobatą. Ekspertyza sporządzona przez wileńskich historyków sztuki nie zdołała przekonać większości polskich posłów. W 1920 roku sejm przyjął zatem uchwałę o tymczasowym zachowaniu świątyni²⁶. Późniejsza zmiana tego stanowiska była pochodną działania wielu czynników, ale nawet wtedy, gdy zburzenie soboru zostało już przesądzone, opinia publiczna pozostawała podzielona i w tle głosów wzywających do rozprawienia się z symbolem carskiej tyranii dawał się słyszeć głos „soborytów”, biorących świątynię w obronę²⁷. Wśród argumentów używanych przez obroń-

24 Zob. M. Kula *Religiopodobny komunizm*, „Nomos”, Kraków 2003.

25 Podobna zamiana miała spotkać zburzoną cerkiew w Alejach Ujazdowskich: w jej miejscu projektowano m.in. urządzać plac sportowy (zob. *Tereny sportowe w Warszawie*, „Dziennik Zarządu Miasta Stołecznego Warszawy” 1923 nr 47-48, s. 3).

26 Spory o przyszłość dawnego soboru przedstawia na materiale polskiej prasy Grzegorz Michalak; zob. tegoż *Sobór PW. Aleksandra Newskiego na placu Saskim w świetle międzywojennej prasy*, „Saeculum Christianum” 2010 nr 1. Zob. też: G. B. Bmld [Gustaw Bolesław Baumfeld] *Tajemnica soboru na placu Saskim*, Sk[ład] Gł[ówny] „Dom Książki Polskiej”, Warszawa 1926.

27 Godna przypomnienia jest tutaj ewolucja stanowiska Stefana Żeromskiego. W zakończeniu opowiadania *Wisła* pisał on następująco: „Na Placu Saskim, tam gdzie Wilczek i Śląski rzucali w twarz tyranowi moskiewskiemu najprawowitsze i najszlachetniejsze wyzwanie na pojedynkę, przesywając swe nieulękłe serca rycerskie szpadami w obronionie honoru swego i narodu – wolny lud strącił dzwonnice, która Polsce wieczną niewolę wydzwaniać miała, i zetnie złote kopuły cerkwi, które jej w oczy wieczną sromotą przyświecać miały. Kadłub cerkiewny, dzieło sztuki, zdobiony cennymi Wazniecowa freskami, zostać powinien, gdyż nie popełnia Polak barbarzyństwa. Na znak skwitowania i wyrównania rachunków ten kadłub zawrze w sobie cywilny skarbiec narodu. Tam, pod strażą żołnierską a na oczach pokoleń, spocząć powinien Szczerbiec Chrobrego i korona odebrana z Petersburga, serce Kościuszki przeniesione z Rapperswilu, buława Czarnieckiego, którą pod Łowiczem w roku 1806 Jan Henryk Dąbrowski otrzymał, sztandary spod Byczyny, spod Wiednia, spod Raławic, spod Raszyna, spod Stoczka, spod Małogoszcza – rękawica Żółkiewskiego, szable wodzów i postronki, na których zawisł Traugutt z towarzyszymi” (S. Żeromski, *Wisła*, wyd. 2, J. Mortkowicz, Warszawa 1920, s. 53-54). Opowiadanie po raz pierwszy przeczytał pisarz 12 stycznia 1918 roku na wieczorze autorskim w sali teatralnej hotelu „Morskie Oko” w Zakopanem. Kilka miesięcy później *Wisła* ukazała się drukiem. Do kwestii poruszonej w zakończeniu opowiadania Żeromski wrócił jeszcze dwukrotnie, zmieniając dość radykalnie swoje stanowisko. W szkicu *Nowa Warszawa* („Kronika Warszawy” 1925 nr 1, s. 3-4) napisał: „W tej chwili aktualną jest sprawa pomnika dla bojowników niepodległości, który ma być wzniesiony na Placu Saskim, po zburzeniu cerkwi prawosławnej. Dają się również słyszeć głosy o konieczności zmiany nazwy «Plac Saski» na «Plac Bolesława Chrobrego» z tej

ców był jeden o wadze szczególnej. Było to odwołanie się do opinii innych, tych zatem, którzy na konflikt wokół soboru spoglądali z zewnątrz i którzy warszawskie sprawy mierzyli niewarszawskimi miarami. Linia obrony „soborytów” miała zresztą swoje oficjalne siły, związane z tym, że II Rzeczpospolita powstała jako państwo wielonarodowe i wielokulturowe i – przynajmniej

racji, iż w roku bieżącym naród nasz święci pamiętkę wielkiego króla, a nazwa dzisiejsza placu przypomina chwile niesławy narodu. Ani pierwsza, ani druga myśl nie wydaje mi się szczęśliwą. Nie należałoby spieszyć się z budowaniem pomnika wolności, lub łuku tryumfalnego. Podobnie, jak człowiek dostoyny gardzi tryumfem, powinien by tym uczuciem gardzić naród wolny i dostoyny w swym jestestwie. Również nie należałoby załatwiać się z pamięcią założyciela państwa, jak to mówią krakowskim targiem: za pomocą zamiany nazwy. W Krakowie to, bowiem teatr imienia Fredry zamieniono na teatr imienia Stowackiego, gdy wypadło święcić rocznicę tego poety. Za czasów Chrobrego, po tej polanie, czy po tym zagajniku, gdzie dziś cerkiew na poły zburzona jeszcze sterczy, błędziły jelenie, czy dziki, a lisy kopały swe nory. Dopiero za czasów saskich, dobrowolnie, wolną wolą stanów szlacheckich obieranych królów polskich, zakreślony został i obstawiony budowlami, ten kwadrat czystego pola, dziś Placem Saskim nazywany. Plac ten w swej przyszłej pustce i nagości zawrze swą historię, której nie należałoby niczym innym zakrywać, lecz właśnie trzeba by ją odsłonić w całem jej surowym, a bezprzykładnym w naszych dziejach pięknie. Bo to tutaj przecie ćwiczył «swe» wojsko polskie impostor, najeźdźca, ohydny «cesarzewicz». A w szeregach tego wojska stał Jan Henryk Dąbrowski i maszerował Józef Chłopicki. Gdy pewnego dnia cesarzewicz znieważył publicznie oficera nazwiskiem Śląski, ten, nie mogąc ani zmyć zniewagi, według praw obowiązujących człowieka honoru, a nie chcąc ściągnąć na kraj zemsty carów, gdyby zabił tyrana, – sam podszedł do bariery, oparł na niej rękęjęść szpady i rzucił się pierściami na jej ostrze. Tak samo innego wielkiego dnia, z tejże przyczyny przebił się oficer, nazwiskiem Wilczek. Ci dwaj rycerze, zapewne nic nie słyszeli o *harakiri*, formie dochodzenia swej jasnej sławy i swego prawa honoru, praktykowanej przez samurajów japońskich, ale ją w swych wzniosłych duszach sami wynaleźli i w dziejach polskiej sprawy krwią wypisali. Na tym to placu hodowały się dusze żołnierzy spod Wawra, spod Dębego, spod Stoczka, spod Ostrołęki. Na tymże miejscu, w ciągu długich lat stał pomnik «Polaków poległych za wierność swojemu monarsze». Na tymże miejscu stanęła cerkiew, która miała na wieki dzwonić Polsce w dzwon pozgonny. Czy nasze przez długi szereg lat musiały patrzeć na pomnik i na cerkiew! Może należało było ściąć złote kopuły, jakby się głowę caryzmu w Polsce ścinało, a w rubasznym cerkwi czerepie uczynić mauzoleum narodowe i grobowiec bohaterów. Lecz skoro, na skutek rozkazu władzy, znika już cerkiew, powinien zostać sam jeno pusty plac”. Podobnie pisał w szkicu *Śląski i Wilczek* („Podoficer” 1925 nr 1), który najpewniej powstał razem z *Nową Warszawą*: „Gdy usunięte zostaną ostatnie kamienie cerkwi na Placu Saskim, ukaże się znowu przestrzeń pusta, na której cesarzewicz rosyjski Konstanty ćwiczył niegdyś szeregi wojska polskiego. Wskreszną znowu legendy wojenne, przywalone masą moskiewskiego rumowia, i najwznioślejsza ze wzniosłych legenda o Śląskim i Wilczku. [...] Teraz, gdy naga, wolna ziemia znowu spod haniebnego pomnika i spod gruzów cerkwi ma się ukazać, winna by być na środku tego placu położona spiszowa tablica, która by lapidarnymi słowy czyn Śląskiego i Wilczka pochwałała. Tablica ta winna by leżeć na samej ziemi, ażeby nie zawadzała stopie przyszlących szeregów żołnierzy, co przed wodzem pokoleń, — któremu Bóg powierzył honor Polaków, — deflować będą przez dziesięć tysięcy lat”. Muzeum nie powstało, a o pomysle tablicy dedykowanej Wilczkowi i Śląskiemu nikt już dzisiaj nie pamięta.

oficjalnie – deklarujące równość wyznawców różnych religii. Społeczność prawosławna liczyć mogła na swoją reprezentację w organach przedstawicielskich (sejmie i senacie), historia zmagania o pozostawienie soboru zna przynajmniej dwa nazwiska, które symbolizują sprzeciw wobec oficjalnego kursu politycznego. Mam na myśli posła Mikołaja Serebrennikowa i senatora Wiaczesława Bohdanowicza. Broniąc soboru, ten ostatni mówił wprost o zdziwieniu i zaszokowaniu, jakie rozbiórka świątyni wywoływała wśród odwiedzających Warszawę obcokrajowców. Inna sprawa, że głos Bohdanowicza z wielkim trudem torował sobie drogę do polskiej opinii publicznej²⁸.

Obraz podzielonej opinii publicznej w Polsce i zaznaczającej się stopniowo przewagi zwolenników zniszczenia soboru warto jeszcze skomplikować, wspominając o tej sferze komunikowania publicznego, która przez cały czas sporów konsekwentnie deklarowała wrogość wobec pozostawionej w Warszawie „carskiej pamiętki”. Przywoływane tutaj stanowiska „rzeczników rzeczy” można zatem traktować jako negatyw postaw, które ujawniały się właśnie w tej sferze. A chodzi mi o prasę satyryczną, a w szczególności – o warszawską „Muchę”²⁹. Przegląd numerów pisma z lat dziesięciolecia 1917-1927

28 Wiaczesław Bohdanowicz to teolog prawosławny, białoruski działacz społeczny, senator I i II kadencji (1922-1930). Latem 1924 roku Bohdanowicz wygłosił przemówienie, broniąc soboru. Powiedział m.in.: „Wystarczy pójść na plac Saski i popatrzeć na odarte kopuły na wpół zniszczonego soboru. Tylko nie mówcie panowie, że musiał być zniszczony jako pomnik niewoli. Powiedziałbym, że dopóki stoi, jest najlepszym pomnikiem dla przyszłych pokoleń, uczącym je, jak można szanować i strzec swojej ojczyzny, rozebrany będzie haniebnym pomnikiem nietolerancji i szowinizmu! Nie sposób nie zwrócić uwagi na to, że w tym soborze są wybitne dzieła sztuki, w które włożono wiele duchowych sił najlepszych synów sąsiedniego narodu – i ci, którzy tworzyli te dzieła sztuki, nie myśleli o żadnej polityce. Polski naród czuje to a także poważne skutki takiego postępowania i już tworzy swoją legendę dotyczącą zniszczenia soboru... Ale naszych polityków to w żaden sposób nie porusza. A przecież przyjeżdżają cudzoziemcy – Anglicy, Amerykanie – patrzą na to ze zdziwieniem, fotografują, a fotografie rozpowszechniają po całym świecie, naturalnie razem z opinią o polskiej kulturze i cywilizacji” (cyt. za: J. Łabincew, Ł. Szczawinka *Aleksandro-Newskij sobor w Warszawie*, „Radoneż” 1999 nr 9-10). Rzecz charakterystyczna: przemówienie Bohdanowicza w senacie jest dziś cytowane w polskich pracach na podstawie źródeł rosyjskich (niestety, nieidentyfikujących polskiego pierwodruku).

29 Zob. *A sobór na Saskim stoi*, „Mucha” 1919, 28 lutego (nr 9), s. 4; *Od redakcji „Muchy”*, „Mucha” 1919, 21 marca (nr 12), s. 4; *Jak [plan] Kutiepow zbierał Rosję w Warszawie*, „Mucha” 1920, 30 stycznia (nr 5), s. 6; *Niestarty policzek*, „Mucha” 1920, 27 lutego (nr 9), s. 2; *A było ich stu dwudziestu czterech* [mowa o posłach, którzy przegłosowali pozostawienie soboru], „Mucha” 1920, 11 marca (nr 24), s. 2; *Bolszewicy w Warszawie*, „Mucha” 1920, 13 sierpnia (nr 33), s. 4; *Pierwsze posiedzenie Specjalnej Komisji Mieszanej do spraw zwrotu zabytków w myśl art. XI Traktatu Ryskiego*. *Tragikomedia bez końca*, „Mucha” 1921, 8 kwietnia (nr 15), s. 8; *Do Moskali na emigracji*, „Mucha” 1922, 7 kwietnia (nr 14), s. 2; *Z powodu projektu zdemolowania cerkwi na Saskim Placu*, „Mucha”

pokazuje, że sobór był powracającym tematem kpin, żartów i satyrycznych historyjek. „Mucha” kpiła z wszystkiego: z cebulastej architektury świątyni, z przeciągania się decyzji o zburzeniu, ze ślimaczego tempa rozbiórki, z wielości propozycji zagospodarowania posoborowego miejsca. Jeśli „rzecznicy rzeczy” formowali obraz soboru mocno zantropomorfizowany, to w głosie „Muchy” dokonywała się krańcowa reifikacja świątyni. To nie świątynia czy dom Boży, lecz zwyczajna „buda”, z której cegły i inne materiały budowlane mogliby wykorzystać „domów twórcę”. Mówienie o rozbiórce w tonacji satyrycznej to jeszcze jeden sposób na zakwestionowanie świętości, na spojone z aktami ikonoklasycznymi i sankcjonowane przez władzę bluźnierstwo. Ten sam gest satyrycznego poniżenia powracał też gdzie indziej – w numerze *Walą sobór*, który gościł w programie warszawskiego teatryku „Qui pro Quo” w sezonie 1925 roku³⁰.

W wypowiedziach „rzeczników rzeczy” bardzo nieprzyjemnie dla polskiego ucha brzmieć może drwina z pozostałej po soborze śródmiejskiej pustyni: „Dziś pozostaje [w sercu Warszawy – przyp. W.T.] wielki pusty, płaski, teren, 22 tysiące metrów kwadratowych, zarezerwowanych dla słońca, dla deszczu i dla parad wojskowych, przed arkadami, pod którymi płonie ogień Grobu

1922, 9 grudnia (nr 49), s. 6; *Rosyjska kolonia na emigracji i Sobór na placu Saskim w Warszawie*, „Mucha” 1923, 10 sierpnia (nr 32), s. 5; *O tym co mogłoby być*, „Mucha” 1924, 21 marca (nr 12), s. 3; *Gdzieindziej prędej budują, niż w Polsce burzą*, „Mucha” 1924, 27 czerwca (nr 26), s. 5; *Na Placu Saskim*, „Mucha” 1924, 17 października (nr 42), s. 2; *Na Saskim Placu w Warszawie w roku 2025*, „Mucha” 1925, 23 stycznia (nr 4), s. 3; *Najnowszy sennik egipski*, tamże, s.5; *Wieczna pamiątka*, „Mucha” 1925, 10 kwietnia (nr 15), s. 6; *W Warszawie w 1975*, 13 listopada (nr 46), s. 3; *Tręby nie-jerychońskie*, „Mucha” 1925, 25 grudnia (nr 52), s. 3; *Niedościgłe marzenia Warszawiaka*, „Mucha” 1926, 15 stycznia (nr 3), s. 6; *Wysadzanie Soboru na Saskim placu*, tamże, s. 8; *Ma kłopot*, „Mucha” 1926, 23 kwietnia (nr 17), s. 7; *To i owo* [„Radość wszystkich w mieście chwyci, że sobór już znikł i kwita...”], „Mucha” 1926, 30 kwietnia (nr 18), s. 4; *Pewnego poranku w Warszawie*, „Mucha” 1926, 14 maja (nr 20), s. 6; *W warsztacie*, „Mucha” 1926, 25 czerwca (nr 26), s. 4; *Ploteczki Muchy*, „Mucha” 1926, 20 sierpnia (nr 34), s. 3; *Plac Saski*, „Mucha” 1927, 27 maja (nr 21), s. 3.

30 W „satyrze na ciągnącą się rozbiórkę soboru”, jak wynika z programu, występowały dwie postaci: Murarz I i Murarz II. O dekoracji, przygotowanej przez J. Galewskiego, brak źródeł nie pozwala nic powiedzieć. Sobór doczekał się symbolicznego poniżenia także w książeczce adresowanej do dzieci. W opowieści Bronisławy Ostrowskiej (B. Ostrowska *Bohaterski miś czyli przygody pluszowego niedźwiadka na wojnie. Dla dzieci od lat 10 do 100*, Warszawa 1919; cytuję za wydaniem 5: Warszawa 1936, s. 141) mały bohater leci samolotem nad Warszawą. „Szybuję spokojnie, zniżając się powoli. Pod nami Saski plac. Sobór na środku, jak potwór starej krzywdy, obcy, olbrzymi, skamieniały ze zdumienia – patrzy”. Znamienna jest tu formuła „potwór starej krzywdy”, amplifikująca negatywną ocenę i zarazem przenosząca bryłę soboru w sferę abstrakcji.

Niezanego Żołnierza”³¹. To spojrzenie cudzoziemca pokrywa się z naszą satyryczną wizją placu Saskiego, gdzie miejsce po zburzonej świątyni znaczą „dwie suchotnicze sosny i kilka kałuży błota”³².

Abstract

Wojciech Tomasiak

KAZIMIERZ WIELKI UNIVERSITY (BYDGOSZCZ)

The Death of a Temple

Tomasiak explores international reactions – mostly those in centres of Russian white émigrés – to the demolition of the Russian Orthodox Alexander Nevsky Cathedral in Warsaw’s Saxon Square (1920-1926). Polish commentators tended to portray the demolition as an activity in the symbolic order (an iconoclastic gesture aimed at an immaterial symbol of servitude and oppression). Russian voices, however, as well as English and French ones, mostly took an anthropomorphizing perspective on the destruction-bound object. Here the demolition evokes tormenting and wounding; the object’s dramatic story brought to mind Christ’s passion.

Keywords

the other, iconoclasm, biography of things, anthropomorphization, multiculturalism

31 P. Bost *Vingt jours en Pologne*, „Marianne” 1934, 19 września, s. 3. Niemal identyczny obraz placu zostawił nieco wcześniej Louis Renard (francuski żołnierz, uczestnik I wojny światowej, kawaler Legii Honorowej i Krzyża Wojennego z palmami): „Żadnego drzewa, żadnego klombu kwiatowego, wielka rozpalona pustynia” (L. Renard *Le Culte de la tradition en Pologne*, „La Grand’goule” 1933, wrzesień, s.17).

32 *Plac Saski*, „Mucha” 1927, 27 maja (nr 21), s. 3.